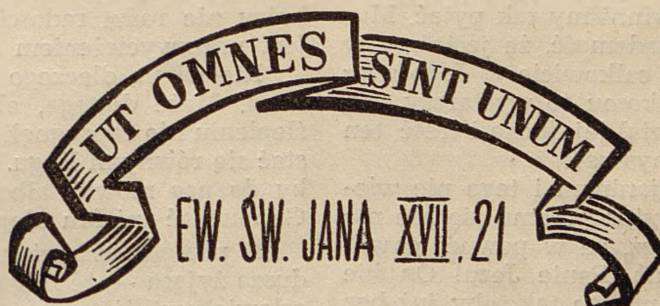
KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

ORGAN RADY EKUMENICZNEJ w POLSCE

Cena numeru Zł 25



Nr 3 (19) Rok III.

Warszawa, marzec 1949 r.

Pomieszano z sobą dwie rzeczy zupełnie różne: prawdy zewnętrzne, fizyczne, albo prawdy cząstkowe bądź rozumowe bądź uczuciowe, z prawdami istotnymi i całkowitymi. Prawdy rozumowe nie obowiązują do niczego: nikt nie czuje się być obowiązanym dać się ukrzyżować za to, że takie lub owakie przypuszczenie matematyczne lub fizyczne jest prawdziwe. W prawdach moralnych przeciwnie, każde słowo wkłada na nas obowiązek, zaciąga nas w rachunek. W życiu naszym powszednim trzymamy się tego prawa. Wolno każdemu występować w rozmowie z zaletami swoich odkryć, spostrzeżeń, wynalazków, wolno sławić swój system fizyczny, matematyczny, humanitarny; ale nikomu nie ujdzie mówić o swoich cnotach, chlubić się z męstwa, z szlachetności, z ludzkości, nie dowiódłwszy ich pierwej czynem. Cóż dopiero powiedzieć o ludziach, którzy podają systemy mające cały świat uszczęśliwić, zrobić go dobrym, szlachetnym, ludzkim, nie uczyniwszy najmniejszego kroku dla zrealizowania tego szczęścia.

Turcy mają jedno tradycyjne mniemanie, szczególniejszym sposobem wyrażają tę myśl naszą. Nie godzi się u nich robić obrazów i posągów; bo powiadają, że wszystkie te natworzone przez artystę postaci będą wiecznie ścigały go po śmierci, dopominając się ciągle, aby dał im duszę.

Otóż i w przedmiocie prawd moralnych, cokolwiek kto stawi, cokolwiek podaje, obowiązany jest realizować, i prędzej czy później będzie musiał doświadczyć tego na sobie, aby pokazało się, czy miał wolę i siłę w czyn to wprowadzić.

(Prelekcje paryskie, 12 marca 1844)

TREŚĆ:

Ks. Z. M.

WIECZNA ŚWIATŁOŚĆ

Nie będziesz miał więcej słońca za światłość dzienną, a jasność miesiąca nie oświeci cię: ale Pan będzie światłością twoją wieczną, a Bóg twój sławą twoją. Nie zajdzie więcej słońce twoje, a miesiąc twój nie skryje się; bo Pan będzie wieczną światłością twoją; a tak dokonają się dni smutku twego.

(Izajasz 60, 19 — 20)

„Pan będzie wieczną światłością twoją".

Słowa te, jak całe Pismo św., są proroctwem i obietnicą. Nie więcej, lecz i nie mniej. Mają budzić uczucie i czynić wrażenie, jak gdyby mocarz sięgnął po nas potężną ręką. Co się z nami stanie? Nie powinniśmy tak pytać. Musi nam wystarczyć świadomość, że jesteśmy w jego ręku, że jesteśmy całkowicie w Jego władzy. Kto o tym wie i komu to wystarczy, ten zrozumiał Biblię, ten pojął jej ducha i treść, ten jest uczniem Jezusa Chystusa.

Można być chrześcijaninem i tego nie wiedzieć, gdyż Jezus Chrystus nikomu się nie narzuca. Nie wystarczy też, że w pewnej chwili życia wołamy: Przyjdź, Panie Jezu! On nie przychodzi nigdy i do nikogo tak, aby już bez prośby pozostać na zawsze domownikiem serca, duszy, życia człowieka. Jak rok rocznie obchodzimy święto i pamiątkę Jego narodzenia, tak też rok rocznie i dzień w dzień trzeba prosić: Przyjdź, Panie Jezu, i bądź gościem naszym!

Proroctwa i obietnice biblijne są i pozostaną pytaniem zwróconym do naszej duszy; pytaniem, na które każdy dzień naszego życia musi dawać wciąż nową odpowiedź; Jezus Chrystus bowiem jest i pozostaje żywym Słowem Bożym i myśli Jego są i pozostają zawsze wyższe od naszych, a drogi Jego stale inne aniżeli nasze.

Ale On mówi tylko do tych, a słowa jego są proroctwem i obietnicą tylko dla tych, którzy mają uszy ku słuchaniu, to znaczy, którzy tego pragną.

„Pan będzie wieczną światłością twoją".

Jak to należy rozumieć? Dwie prawdy głosi nam to słowo.

Pierwsza jest ta: wszystkie światła, nawet największe i najpiękniejsze, także słońce i księżyc, muszą utracić swój blask, a inne nowe światło zajmie ich miejsce. „Jam jest Pan! Nie będziesz miał innych bogów obok mnie!"

A oto druga prawda: słońce tej nowej światłości nie zgaśnie na wieki, a księżyc tej nowej światłości nie utraci swego blasku nigdy!

Mocarz, który zabierze nam wszystko, co posiadamy, da nam wszystko, czego potrzebujemy. Jest naszym największym przeciwnikiem i najsroższym sędzią, ale jest zarazem naszym najlepszym i prawdziwym zbawcą.

O gdybyśmy to mogli jednym tchem w jednym słowie wypowiedzieć, a zarazem w jednej chwili jednym uczuciem ogarnąć!

Jest to wszak jedno słowo i jeden czyn: zgaśnięcie wszystkich świateł i wzejście jednej prawdziwej światłości, owo Boskie „nie" i Boskie „tak", Boski wyrok i Boskie ułaskawienie, Boskie potępienie i Boskie zbawienie — Zakon i Ewangelia.

Ale nikt nie potrafi tego jednocześnie wypowiedzieć, ani nikt nie potrafi tego jednocześnie odczuć. Nikt prócz Niego, Twego Jednego, który sam jest w jednej osobie i w każdej chwili jednocześnie Sędzią i Zbawcą, Kapłanem i Ofiarą, Człowiekiem i Bogiem.

Gdy zaś mówimy i słyszymy to oddzielnie— tylko Zakon, lub tylko Ewangelia, jest to słowem ludzkim o Słowie Bożym, a nie żywym Słowem Bożym — i daje wtedy tylko smutek, który nie rodzi radości, lub radość, która nie jest przezwyciężeniem smutku.

Nie wiem, dlaczego tak jest i snać tak być musi. Może dlatego, abyśmy w zgubnym zaślepieniu nie zapragnęli jak ongi pierwsi ludzie, stać się równymi Bogu. A wtedy Bóg nie mógłby do nas mówić, albowiem nie chcielibyśmy Go słuchać ani Mu ulegać.

A przecież człowiek z tego tylko żyje jako dusza żyjąca — że Bóg do niego mówi, że mówi człowiekowi, iż to Jego Boska ręka sięgnęła po niego i kieruje jego losem.

I ważne jest nie tylko to, co nam Bóg mówi, aczkolwiek nie można sobie nic ważniejszego ani świętszego ponad Słowo Boże wyobrazić, ale nie mniej ważne jest to, że Bóg, że żywy Bóg mówi do nas. Człowiek wierzący żyje — człowiek bez wiary w ogóle nie jest żywym człowiekiem. Człowiek żyje z tego i przez to, że serce Biblii, że Jezus Chrystus, żywe słowo żywego Boga, mówi do serc ludzkich: nie wyście Mnie wybrali, alem Ja was wybrał. Gdzie i jak Bóg to mówi — przez radość czy smutek, w surowości czy łagodności, przez sąd czy przebaczenie — nawet w przybliżeniu nie jest tak ważne i decydujące jak to, że **On** mówi, że **On** to właśnie mówi.

„Pan będzie wieczną światłością twoją".

Pan będzie...! Bo niestety smutną rzeczywistością jest, że w teraźniejszości Bóg jeszcze nią nie jest, że w głębokiej ciemności i ciemnej głębokości słyszymy tylko z dala te słowa proroctwa i obietnicy.

Jak to jest możliwe, że mimo takie proroctwa i obietnice pędzimy dni swego żywota w zwątpieniu i smutku, bez nadziei i pociechy? Czemu to nieraz długi szmat drogi, czemu całe okresy życia ludzkiego są pozbawione poświaty owej światłości i giną w cieniu mrocznej bezbożności, aczkolwiek jesteśmy chrześcjanami. Spróbuję na to odpowiedzieć.

Najprostszą przyczyną jest to, że pozwalamy okolicznościom tworzyć takie sytuacje, w których Bóg nie może do nas przemawiać, bo my Go nie możemy słyszeć, gdyż dusza nasza odwróciła się od Jego oblicza. Bywa to zawsze, gdy sumienie obciążymy grzechem nieszczerości, pychy, duchowego lenistwa lub innymi podobnymi uczuciami. Znajdziemy w naszych re-

ligijnych zasadach i zapatrywaniach niewątpliwie dość możliwości, aby siebie wytłumaczyć, usprawiedliwić i rozgrzeszyć. Nie zamierzam też nikogo osądzać ani potępiać. Chcę tylko na podstawie Słowa Bożego i osobistego doświadczenia stwierdzić, że takie uczucia i podobne stany psychiczne są jakby gęstą mgłą, która zakrywa przed nami oblicze żywego Boga.

Ale i pozornie świętobliwe uczucia mogą wywierać podobny skutek. Jeżeli jesteśmy zbyt wysokiego mniemania o własnej religijności, zbyt pewni swej sprawiedliwości, gdy składamy świadectwo o swej wierze i swym Kościele, również wytwarza się dokoła duszy atmosfera, miast świadczyć o Bogu i Jego prawdzie, wtedy również wytwarza się dokoła duszy atmosfera, która nie przepuszcza promieni światłości Bożej. Zdarzyć się też może, że sądzimy, iż w zatargu z bliźnim my mamy słuszność, i choć istotnie ją mamy, to zarazem zapominamy, że tylko Bóg może mieć słuszność, i dlatego w sercu naszym są uczucia, a z ust naszych padają słowa, które nie licują z absolutną prawdą Bożą. Człowieka wierzącego winna cechować w stosunku do otoczenia pewna wyrozumiałość, która nie ma nic wspólnego ani ze słabością ani z pobłażliwością, lecz jest tylko wyrazem naszego religijnego przeświadczenia, że człowiek nawet w swym prawie nie ma słuszności — ani przed Bogiem, ani wobec ludzi. Tylko dla ludzi, którzy zrozumieli sens słowa: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni", może Pan stać się światłością, jedyną i pełną światłością.

Drugą poważniejszą przyczyną jest fakt, że człowiek może służyć tylko światłości i żyć w światłości, ale nigdy nie może być jej posiadaczem ani szafarzem. I stąd tyle fikcji i tyle nieświadomego oszukiwania siebie i innych w życiu religijnym, zarówno jednostek jak i organizacji. Nie jest od tego błędu wolny nawet i Kościół, który nazbyt często sobą — nauką, tradycją i obrządkami — zasłaniał Boga i Jego światłość. I dlatego od dni proroków i Syna Bożego było i jest tak, że w najszczerszej intencji potępia się bezbożnictwo innych, którzy nieraz mniej są bezbożni od swoich sędziów.

Najgłówniejszej przyczyny jeszcze nie wymieniliśmy. Żyjemy w wielkiej ciemności i nie potrafimy czerpać światłości z Boga, z Jego proroctw i obietnic, gdyż nie potrafimy czy nie chcemy zrozumieć, że mamy do czynienia z żywym Bogiem.

Czyście już kiedy zastanowili się poważnie, co znaczą te słowa: żywy Bóg. To znaczy, że Bóg nie jest zaklęty w martwą literę świętych ksiąg ani w tradycyjne formy uświęconych obrządków, lecz idzie wciąż nowy, choć wciąż ten sam przez wieki, i prowadzi nas swoją drogą, która jest stroma i uciążliwa, ale jest prawdziwą drogą naprzód i wzwyż, gdy wszystkie inne drogi są tylko kołowaniem wciąż na tym samym miejscu, a przynajmniej na tej samej płaszczyźnie. Bóg jest niezmienny w swej istocie i w swoich celach, ale wciąż nowy, bo żywy w swym obcowaniu, w swym objawieniu.

Wróćmy na chwilę do naszego tekstu.

„Nie będziesz miał więcej słońca za światłość dzienną, a jasność miesiąca nie oświeci cię, ale Pan będzie światłością twoją wieczną". A Pan da nowe słońce i nowy miesiąc, które postawi na miejsce starych.

A więc Bóg jest wolny i niezależny w stosunku do swego stworzenia, może je zmieniać i ograniczać, bo jest żywym Bogiem.

Musimy przeto rozumieć i pamiętać, że Słowo Boże nas wyzwala i uwalnia nie tylko od grzechów, nie tylko od nas samych, lecz i od świata, choć jest stworzony przez Boga.

Zależność nasza ma być wyłącznie i jedynie od Boga, i dlatego Bóg wprawdzie nie rozrywa więzów, które nas łączą ze światem i ze wszystkim, co jest na świecie, ale jednak je rozluźnia.

Nie żyjemy ostatecznie ani dla życia samego, ani dla rodziny, ani dla dzieci, ani dla narodu, ani dla Kościoła. Są to wszystko wielkie i czyste światła i nikt nie ma prawa samowolnie ich gasić. Ale żyjemy nie dla nich, jeno ostatecznie dla Boga, który będzie światłością naszą. Jak się musimy dobrowolnie godzić na fakt śmierci, tak samo musimy być przygotowani na to, że wszystkie te światła mogą pogasnąć. Tego wyraźnie żąda od nas dzisiejsze Słowo Boże i oczekuje naszej odpowiedzi. Droga naszego bytu nie prowadzi bezpośrednio z życia cielesnego do życia duchowego, ze stanu stworzenia do stanu zbawienia.

Granicę obydwóch stanów życia tworzy śmierć. Stare światła muszą pogasnąć nim zajaśnieją nowe. A na to się człowiek zgodzić nie chce i dlatego nie może usłyszeć obietnic Bożych ani uwierzyć w Jego proroctwa.

Czy pragniemy tego światła z góry? światła potrzebnego zarówno w życiu jak i w śmierci? Nie znajdziemy i nie otrzymamy go, dopóki nie zgasną w duszy naszej wszystkie stare światła i dopóki zamiast nich Pan nie stanie się światłością naszą wieczną.

Czy się na to godzimy? — Tak. Amen.

Ks. O. K.

ADAM MICKIEWICZ — PISARZ RELIGIJNY

VI

W przededniu wielkiej przemiany duchowej, jaka się dokonała w życiu poety pod sugestywnym wpływem Towiańskiego, rząd francuski powołał Mickiewicza na katedrę literatur słowiańskich w Collège de France. „Przyjąłem **powołanie na profesora w Paryżu jako obowiązek dla sługi w sprawie Polski**, Słowiańszczyzny i Francji. Brakowało mi nieraz materiałów potrzebnych; musiałem począć z samym tylko zasobem pamięci. Co poczułem i zauważyłem

podczas mego pobytu w różnych krajach słowiańskich, co zachowałem z dawniejszego uczenia się ich dziejów i literatury; co mianowicie weszło we mnie z ducha dziś ożywiającego ich ludy, to było całe moje mienie" (Z przedmowy Mickiewicza do „Prelekcyj paryskich").

Do podjęcia tak trudnego zadania przystępuje Mickiewicz **w głębokim nastroju religijnym.** Daje temu wyraz w liście do Bohdana Zaleskiego, pisanym po pierwszych wykładach: „Każda lekcja jest jak bitwa, Bóg tylko wie, jak się uda. A módlcie się za mnie. Bo to tylko łaska Boża, żem z tej katedry nie spadł haniebnie."

Podobnie pisze w liście do Domeyki: „Rzecz trudna, i każda z lekcyj jest jak podróż przez Pampas — skroś tygrysów i Indianów... Opatrzność powołała mnie na trudne stanowisko".

Zadania swego na stanowisku profesora literatur słowiańskich nie ogranicza Mickiewicz do wykazania erudycji historycznej, do podawania martwej wiedzy swoim słuchaczom, lecz próbuje zmysłem intuicji dociec prawdy, zgłębić istotę ducha słowiańskiego i posłannictwa narodów słowiańskich.

„Będzie to naszą powinnością wyłożyć ile można tę ideę, do której dążą ludy słowiańskie. Jeszcze nikt dotąd jej nie sformułował, ale będziemy się starali zbierać najskrzętniej wszystkie znaki, które może wskażą nam punkt widnokręgu, gdzie ma zajaśnieć nowe światło... Ilekroć nowa idea objawia się w świecie, Opatrzność obiera dla niej jedno plemię".

„Słowianie nie powinni spodziewać się, żeby ich mogła zgromadzić fizyczna skłonność krwi wspólnej albo ponętna obietnica jakiej upodobanej formy rządu; dokazać tego potrafiłaby tylko idea powszechna, wielka idea, zdolna objąć całą ich przeszłość i przyszłość" (Prelekcje paryskie IX).

„Co do Słowian sądzę, że profesor wykładający ich literaturę ma taki sam obowiązek, jaki miałby wierny i sumienny sprzedawca, stając przed trybunałem oświeconym. Trzeba mu nade wszystko być wolnym od wszelkich uprzedzeń, od wyłącznych dążeń, trzeba przejąć się życiem tej historii, tych pomników, z których powinien niejako skupić w sobie wszystkie promienie, żeby odbił obraz tak trafny, aby naród lub autor mógł w nim ujrzeć swe podobieństwo. Ci, co piszą lub pracują dla prawdy, poznając się w wiernym wizerunku, zostaną zachęceni; przeciwnie będzie to najlepszy sposób zwyciężenia fałszu, złego, podnieść mu przed oczy tarczę bez skazy, w której by postrzegł swoją głowę Gorgony" (tamże XI).

Szukając prawdy w życiu i charakterze Słowian, Mickiewicz intuicyjnie dochodzi do przekonania, że wybitna cechą odróżniającą **ludy słowiańskie** od innych znanych plemion świata jest **pierwiastek boski.**

„Oznaką zaś tego i dowodem jest, że duch tego plemienia czuły dotąd został na wszelki wpływ, na wszelki wyzyw prawy i czysty: drga on dotąd ku wszystkiemu, co jest Boże, co jest święte, co jest piękne, co jest duchowe". Narody europejskie, pogrążone w materializmie, utraciły zdolność odczucia prawdy. Przyszłość Europy należy do Słowian, którzy nie „pójdą torem tych społeczeństw zgrzybiałych", lecz drogą chrystianizmu. „Nie idzie tu o formy rządu ani o teorie ekonomii politycznej, ale o to, jaka droga prowadzi najprościej do prawdy, jaki sposób życia odpowiada najlepiej zamiarom Opatrzności; czy ten, co widzimy w krajach przemysłowych, kupieckich, zdobywczych, czy ów, jakiego wzór nastręcza nasz lud rolniczy, zajęty uprawą ziemi, jedyną pracą, którą według Ksiąg Mądrości niebo błogosławi, lud w mitologii nawet swojej nie mający bożka wojny" (wykład z 14 marca 1843).

Wśród ludów słowiańskich **naród polski** przede wszystkim **powołany** jest **do rozkrzewienia i wcielenia w życie prawdy Chrystusowej.**

„Staje się to już powszechnym uczuciem, że po ludziach pojedyńczych, którzy objawili wielkie prawdy na świecie, całe narody są powołane do przyjęcia prawd i wprowadzenia ich w wykonanie; że co dawniej było dziełem ludzi pojedyńczych, to teraz ma być dziełem narodów... Polacy są bliżej prawdy, niżeli inne ludy słowiańskie. Objawienie bowiem Chrystusa Pana będzie zawsze miarą wszystkich objawień następnych, droga krzyża będzie zawsze jedyną drogą prawdy; a wiadomo jaki naród od dawna idzie tą drogą bolesną. Niech przeto ludy słowiańskie nie zazdroszczą narodowi polskiemu, że powziął i wyraził prawdy najwyższe: opłacił on to strasznymi ofiarami" (wykład z 6 grudnia 1842).

Podkreślając w dziejach literatury polskiej czynnik religijno-moralny, Mickiewicz w swoich wykładach piętnuje brak ducha poświęcenia wśród duchowieństwa, ostro krytykuje przeżyte formy Kościoła urzędowego i jezuityzm, nie doceniając wszakże znaczenia odrodzeńczych ruchów umysłowych i religijnych, takich jak humanizm i reformacja, którą uważa za cudzoziemską doktrynę.

„Filozofowie niedość zważali albo niedość pamiętali na to, że Chrystus Pan nie był autorem jakiejkolwiek bądź doktryny lub ustawy, w pospolitym znaczeniu tego wyrazu. Nie tworzył On żadnego systemu, nie pisał żadnej księgi praw ani nawet najmniejszego ich ułamka; nie zostawił nic zgoła, co by mogło służyć za przedmiot do rozbierania w zgromadzeniach; dał tylko wiernym rzecz jedną, rzecz najistotniejszą i najtreściwszą, a razem najdostępniejszą rozumowaniu, dał samego siebie, swój żywot, swój przykład. **Idźcie za mną,** to całe jego ustawodawstwo. **Duch mój będzie z wami,** to jedyny komentarz obiecany Kościołowi" (wykład z 7 marca 1843).

„Protestanci wierzą, że można się nauczyć religii przez czytanie Biblii, jak gdyby religia była systematem" — tak pisze później do J. A. Rama.

Filozofię i teologię niemiecką, jako obce duchowi polskiemu, odrzuca nie wyłączając Kanta i do pewnego stopnia Schleiermachera.

„Schleiermacher, jeden z filozofów religijnych, osadzający całą filozofię na uczuciu, tchnie także wpływem cudzoziemskim, bo długo należał do Braci Morawskich i tym sposobem został dotknięty promieniem życia słowiańskiego wychodzącym z Husa. W Schleiermacherze to tylko jest jego własne, że kiedy inni budowali systemy, on chciał Kościół budować. Znał on niezdolność pojedyńczych ludzi do znalezienia prawdy absolutnej. Podług niego Bóg objawia się w uczuciu. Zamiast tedy nauczać religii, trzeba obudzać w ludziach uczucia religijne. Każdy człowiek więc może być kapłanem. Schleiermacher posunął protestantyzm do tego ostatecznego następstwa. Każdy człowiek powinien być kapłanem i mieć swoją własną religię, ponieważ każdy ma w sobie część Bóstwa objawiającą się w jego własnym uczuciu" (wykład z 9 maja 1843).

Podobnie ujemną ocenę wydaje Mickiewicz o reformatorach społecznych: „Reformatorowie zmierzają do kosmopolityzmu. Nie odmawiamy im dobrej wiary; muszą wszakże zgodzić się z nami na to, że łatwiej jest być kosmopolitą (to nie obowiązuje do niczego), niżeli patriotą. Rousseau mówił, że niejeden czasem okazuje tkliwą miłość dla antypodów, żeby uwolnić się od miłowania współziomków.

Czym reformatorowie, pominąwszy inne błędy, łudzą się okropnie, to mniemaniem, że można pokonać złe nie wydając mu wojny. Rewolucjoniści i pacyfiści razem, Dżingis — Chany, kiedy marzą, łagodne Fenelony, jak przychodzi wziąć się do rzeczy, gadają, że świat się przewróci bez niczyjego trudu i sami nie myślą przyczynić się do tego w czymkolwiek" (wykład z 7 lutego 1844).

O sztuce natomiast wyraża się poeta-profesor z pełnym uznaniem i zachwytem:

„Sztuka nie zaginie nigdy, sztuka jest jednym z węzłów łączących człowieka ze światem niewidomym. Bywają nawet epoki, w których dusze najszlachetniejsze, ludzie najdzielniejsi oddają się sztuce bardziej niż czemu innemu. Bywa to zwykle po rozwiązaniu głównych, żywotnych zadań obchodzących ludzkość, a takie zadania pospolicie rozwiązują się wstępnym bojem. Kiedy świat wchodzi na drogę postępu spokojnego, sztuka zakwita i upiększa życie ludzkie; ale są też czasem chwile, kiedy trzeba gdzie indziej kierować wytężenia, kiedy powołaniem każdego jest zwracać całą swą czynność do kilku wielkich zadań stanowiących o losie całej ludzkości. Inaczej nie byłoby tych epok, w których świat może postępować równo i prosto. Są epoki artystyczne, kiedy siła twórcza wydaje się całkiem w obrazach, w mowie — są także epoki walki, kiedy ta siła ogarnia ludzi, wstrząsa masami. Taka epoka widocznie nadchodzi teraz dla Słowian" (wykład z 20 grudnia 1842).

Pod wpływem wiary w posłannictwo Towiańskiego, szczególnie w dwóch ostatnich latach pracy profesorskiej, Mickiewicz zamienia swoje wykłady o literaturze słowiańskiej na wykład idei mesjanistycznej – katedra staje się kazalnicą. Do wykładu przygotowuje się teraz modlitwą, „pracą ducha", „podniesieniem się do egzaltacji", **dumaniem nad Słowem Bożym.** „Jako chrześcijanin chciałem przez to dowieść mojej wiary w obietnice Ewangelii, jako Polak powinienem rachować na pomoc Tego, czyj duch ją dyktował, pomoc jedyną, która nigdy nie zawiodła mojego narodu, ilekroć do niej się udawał, i nigdy nie zawiedzie".

W wielkich improwizacjach — takimi nazwać można dalsze jego wykłady — porusza Mickiewicz stale jedno zagadnienie: **odrodzenia moralnego jednostki przez Słowo Boże**, wyzucie się z człowieka starego i przyobleczenie nowego, postęp „przez wstrząśnienia" ku Bogu i doskonałości Chrystusowej.

„Powód, jaki mię skłania, cel, dla jakiego przedsiębiorę tu mówić o Słowie Bożym, uwalnia mnie wewnętrznie od winy, że śmiem w doktryny i wyrazy puszczać tajemnice, których trzymanie w duchu daje człowiekowi siłę, a rozrzucanie na zewnątrz staje się największą szkodą. Ale to nasze powołanie, nasz obowiązek, nasze posłannictwo, nasze życie, opowiadać Słowo Boże światu, i dlatego wolno nam użyć mowy światowej.

Zastanawiając się nad wewnętrzną pracą naszego ducha, moglibyśmy już przyjść do niejakiego poznania Słowa Bożego; bo każdy z nas ma w sobie iskrę Bożą, ma swoje Słowo Boże, i wszystkie nasze dzieła są Słowami cząstkowymi. Co to jest ten błysk, którym artysta odrazu pojmuje cały zarys, cały pomysł swojego dzieła? Błysk jest tego dzieła Słowem. Pozostaje napisać, wyrobić, pokazać w ziemi to światło Boże; ale trudność już uprzątniona, rzecz już się stworzyła w jednej chwili. Chwila, kiedy Archimedes zadrgał z radości, że znalazł rozwiązanie jednego z wielkich zagadnień matematycznych, była Słowem. Chwila, kiedy Newton zawołał: Odkryłem tajemnicę ciążenia, była Słowem. Chwila, kiedy Napoleon po zwycięstwie nad Austriakami pod Arcole, rzekł: Jestem człowiekiem Francji, była chwilą, w której uczuł, że był Słowem Francji. Do chwil tych twórczych przychodzi się wielorako, a zawsze przez boleść, przez boleść umysłową, jeśli duch wytęża się nad jakim zadaniem scientyficznym; przez ucisk serca, jeśli człowiek w jakim niebezpieczeństwie nagłym, w jakim położeniu trudnym wysila swego ducha i postrzega drogę ratunku. Po boleści więc następuje chwila twórcza, potem wykonanie, i rzecz staje.

Owóż, bardzo mało jest ludzi, którzy by zrealizowali nawet Słowo cząstkowe. Jedni szukają prawdy na drodze namiętności albo pychy i im dalej postępują, tym bardziej zbaczają od celu; drudzy przez bojaźń, żeby nie zbłądzić, nie śmieją ruszyć z miejsca; niewielu idzie tą drogą prostą, najkrótszą ale razem i najtrudniejszą, którą Ewangelia ciasną bramą nazywa. Z pomiędzy tych jeszcze niektórzy, doszedłszy już do osiągnięcia prawdy, tracą ją nie stosując zaraz. Tylko człowiek zupełny może w pełności

zrealizować Słowo, bądź artystyczne, bądź polityczne, bądź swoje osobiste, bądź narodowe.

Glob ziemski, wyszły z łona Boga, ma także swoje Słowo. „Na początku było Słowo" mówi św. Jan. Wszystkie Słowa cząstkowe są wykładem i dopełnieniem tego Słowa: ziemia cała, ludzkość cała dąży bez ustanku do zrealizowania jego...

Ten co na początku działał jako duch, a potem wziął na się ciało, ukazał się jako Słowo żywe i czynne, Jezus Chrystus, jest Słowem całego globu, jest wiecznym dla niego wzorem I bardzo wielki to błąd wmawiać ludziom, że Chrystus Pan zrobił wszystko dla nich, że pozostaje tylko cześć Mu oddawać. Nie, wszyscy ludzie, wszystkie duchy, prędzej czy później, za tysiąc czy za za wiele tysięcy lat, muszą stać się w istocie i w czynie, w duchu i w ciele podobni Chrystusowi. Nie dla pomnożenia to tradycyj poetycznych Jezus Chrystus zmartwychpowstał, przekonał dotykalnie uczniów, że jest byt po śmierci, że ten kto żył w prawdzie i dla prawdy ma moc złożyć i wziąć na powrót swoje ciało, może dać się zagrzebać w ziemi i wstąpić w krainę niewidzialną, stać się rzeczywiście Bogiem stworzenia, stać się Bogiem-Człowiekiem.

Życie i osoba Chrystusa są zagadką położoną ludzkości i wzorem wiekuistym, który nigdy nie da spoczynku sumieniom człowieczym. Nie w dociekaniu stosunków między Bogiem Ojcem a Bogiem Synem, nie w rozprawach o Bóstwie Zbawiciela, wyrabianie się, doskonalenie się nasze. Pytacie się ciągle: Chrystus Pan jestże Bogiem, czy tylko człowiekiem? To zupełnie tak, jak gdyby iskra dopytywała się u słońca: Słońce, powiedz mi, jesteśże ty ogniem nieśmiertelnym i niebieskim, czy tylko iskrą mnie podobną? No dobrze, słońce jest iskrą; i cóż tobie po tej wiadomości, iskierko? Do czego to cię prowadzi, w czym cię podwyższa? Gdybyś, zamiast dobadywania się tajemnic światła słonecznego, starała się rozżarzyć twoje ognisko, stać się pochodnią, kulą płomienistą, gwiazdą gorejącą, miałabyś prawo stanąć przed obliczem słońca i zażądać, aby ci odkryło tajemnicę swego jestestwa...

Każda epoka ma udzieloną sobie pewną miarę ciepła i światła; zasób ten stanowi żywot epoki i jaki był na czasy upłynione, już się wyczerpał. Potrzeba nowego zasiłku dla ludzkości, potrzeba nowego datku na wysunięcie epoki nowej. Nie łudźmy się tym mniemaniem, że ludzkości nie pozostaje nic więcej, tylko postępować bezpiecznie i spokojnie powolnym krokiem. Nie! **W krainie życia wszystko posuwa się przez wstrząśnienia.** Człowiek nie staje się pomału i nieznacznie z dziecka starcem; są w rozwijaniu się i schyłku jego ciała chwile przesileń. Jest chwila, kiedy wychodzi na młodzieńca, jest druga, kiedy poczyna być mężem, jest inna, kiedy zapada w starość" (wykład z 19 marca 1844).

„Co w nas jest postępującego ciągle, to nasz człowiek wewnętrzny, nasz duch. Postęp, jakeśmy już mówili, nie zależy na czym innym, jak na rozwijaniu się naszego jestestwa wewnętrznego, na jego zbliżaniu się ku Bogu. Jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być mocniejszymi, bo to dowodzi, żeśmy bliżsi Boga, który jest wszechmocnością; jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być lepszymi, a tym samym zbliżonymi bardziej do najwyższej dobroci; jesteśmy w postępie, kiedy nam jaśniej i szczęśliwiej, jako połączonym ściślej ze źródłem światła i szczęścia" (Wykład z 30 kwietnia 1844).

„Duch ludzki, działając w ciele i na ciała inne, wyrabia się sam i wyrabia naturę zewnętrzną. Każdy owoc jego pracy jest jego nabytkiem, nie jako złożonym w jego myśli, ale jako wsiękłym w jego jestestwo. Cokolwiek człowiek zdziała na ziemi pod względem moralnym, nie zginie z jego śmiercią, ani ze śmiercią ludzi na których wywarł działanie, ale pozostaje w jego duchu jako ślad przechodu pomiędzy ludźmi, i razem jako uczucie siły już doświadczonej. Istotą więc naszej jednostki nieśmiertelnej jest **wyrób ducha,** jest to cośmy wyrobili sami, przez siebie i dla siebie dobywając całą siłę z siebie samych. To właściwie stanowi istotę naszego ducha i nasze prawo do nieśmiertelności, którego nam nikt odebrać nie może. Ludzie, którzy stanęli na tym szczeblu, nie mogą wątpić, że są nieśmiertelni, jak ci, którzy chodzą, nie wątpią, że mają władzę ruszania nogami.

Co duch poznaje, co z głębi siebie dobywa, to nie pochodzi ani z myśli, ani z wrażeń zewnętrznych, ale, jak Cieszkowski nazywa, **z intuicji"** (wykład z 6 czerwca 1843).

KRZYŻ WBITY NA GOLGOCIE TEGO NIE WYBAWI,
KTO SAM NA SERCU SWOIM KRZYŻA NIE WYSTAWI

MICKIEWICZ

UGODA KOŚCIOŁA LUTERAŃSKIEGO NA WĘGRZECH

Między Kościołem rzymskokatolickim a Państwem na Węgrzech istnieje stan ostrego zadrażnienia. Kościół ewangelicko-reformowany na początku powstania republiki węgierskiej zawarł z rządem ugodę. Kościół luterański pod kierownictwem bpa Ordasza zajmował wobec republiki stanowisko negatywne. Po aresztowaniu bpa Ordasza pod zarzutem przestępstwa dewizowego, bp Turoczy propaguje ugodę z rządem węgierskim. Podajemy z pewnymi skrótami zasadnicze umotywowanie tego kroku zakomunikowane przez bpa Turoczy na konferencji księży.

Na pytanie, czy nasz Kościół może z rządem

ludowym zawrzeć ugodę, odpowiedź zasadnicza może być tylko pozytywna. List do Rzymian r. 13, 1 mówi wyraźnie, bez dopuszczania jakiegokolwiek wyjątku, że „nie masz zwierzchności, tylko od Boga: a te zwierzchności, które są od Boga, są postanowione“. W ten sam kategoryczny sposób zostaje stwierdzone, że na każdym poszczególnym obywatelu ciąży obowiązek bezwzględnego posłuszeństwa wobec zwierzchności.

Zagadnienie staje się dopiero drażliwe, gdy zachodzi konieczność zestawienia tego nakazu z innym słowem Nowego Testamentu, które znajdujemy w Dziejach Apostolskich r. 5, 29: „Więcej trzeba słuchać Boga, niż ludzi“.

To drugie słowo biblijne stwierdza z całą pewnością, że słowa z listu do Rzym. 13, 1 nie zwalniają chrześcijan od obowiązku moralnej oceny „zwierzchności“, wręcz przeciwnie — zobowiązują ich do tego, wyłączając ślepe, bezkrytyczne posłuszeństwo i stwarzając dla chrześcijanina wieczny problemat, aby swoim posłuszeństwem wobec zwierzchności nie uchybiać swemu wyższemu obowiązkowi posłuszeństwa wobec Boga.

Zrozumienia i rozstrzygnięcia tego konfliktu nie należy szukać wyłącznie w płaszczyźnie ideologicznej. Wiemy, że każdy Kościół bez wahania zawrze z każdym państwem, które zagwarantuje pewien porządek prawny dla obywateli i działalności Kościoła i nie będzie zgłaszało pretensji do tego, co się w tych zewnętrznych ramach prawnych dzieje, jeżeli tylko ta działalność w niczym nie narusza, ani nie podkopuje ustalonego porządku prawnego. Im bardziej jednak państwo reprezentuje pewien światopogląd ideologiczny i bezwzględnie stara się ten światopogląd realizować, tym trudniej przychodzi Kościołowi zawarcie z takim państwem ugody.

Musimy jednak przyznać, że takie ideologicznie „neutralne“ państwo istnieje tylko w wyobraźni teoretyków. Każde państwo reprezentuje jakiś światopogląd ideologiczny, i każdy taki światopogląd państwowy jest w zasadzie świecki. Jest to więc tylko kwestią stosunku sił, w jakim zakresie każdorazowy rząd toleruje zasady reprezentowane przez Kościół, które z reguły są sprzeczne z sekularyzowanymi metodami i celami nowoczesnego państwa, względnie w jakim stopniu je uwzględnia w swoich instytucjach i wyzyskuje dla swoich celów.

Mamy pod tym względem niedawny, jaskrawy przykład w postaci państw faszystowskich. Nazizm reprezentował bardzo wyrazisty światopogląd i nie czynił żadnej tajemnicy ze swego absolutnie negatywnego stosunku do chrześcijaństwa. A jednak Kościół nie cofnął się, mimo sporadycznych protestów w poszczególnych jaskrawych wypadkach, przed kolaboracją z państwem nazistowskim.

Jeżeli szukam przyczyn tego niepojętego faktu, że nasz Kościół nawet w przybliżeniu nie zajmował podobnie negatywnego stanowiska wobec faszyzmu, jaki dziś zajmuje wobec demokracji ludowej, to mógłbym przytoczyć cały szereg wyjaśnień. Chcę podkreślić tylko jedną okoliczność. Faszyzm akcentował, przynajmniej na Węgrzech, swoje pozytywne stanowisko wobec burżuazyjnego porządku społecznego. Wrogość naszego Kościoła wobec ludowej demokracji nie płynie z motywów ideologicznych, lecz z obawy o kapitalistyczny ustrój społeczny. Nie możemy negować faktu, że większość duchowieństwa jest związana życiowo z mieszczańskim trybem życia, a organizacja naszego Kościoła opiera się na zasadach i na sferach kapitalistycznych. Nie ma żadnej wątpliwości, że Kościół ne zająłby negatywnego stanowiska wobec państwa o światopoglądzie nawskroś materialistycznym, lecz reprezentującym kapitalistyczny ustrój społeczny. Te rozważania skłaniają mnie do twierdzenia, że obecny konflikt kościelno-państwowy nie płynie wyłącznie ze źródeł ideologicznych.

Jestem także przeciwny innej postawie, którą określiłbym jako „prorocką“. „Prorocy“ zawsze pytają, co będzie. i sami na to dają beznadziejne odpowiedzi. Na podstawie deklaracji i dekretów rządu snują pesymistyczne przewidywania i widzą „strachy“ tam, gdzie ich jeszcze nie ma. „Trzeba zapobiec niebezpieczeństwu i przygotować się na najgorsze“ — oto ich dewiza.

Nie chcę przez to twierdzić, że chrześcijaninowi nie wolno myślą wybiegać w przyszłość, sądzę jednak, że troskę o nią, a już bezwzględnie strach przed nią trzeba regulować według słów Pańskich z Ewangelii Mat. 6, w. 34. Dla chrześcijanina ważne jest stwierdzenie: „Co jest.“

Czyż trzeba to tłumaczyć, jak bardzo przyszły rozwój wypadków i stosunek pomiędzy Państwem a Kościołem zależy od tego, czy Kościół przez swoją nieprzejednaną postawę zmusi państwo do radykalnych, rewolucyjnych zarządzeń, które przekreślą całkowicie naszą tradycję na odcinku państwowo-kościelnym; czy też dzięki pokojowej i ustępliwej postawie Kościoła, te sprawy zostaną załatwione w atmosferze względnego spokoju i bez gwałtownego pośpiechu.

Ta „prorocka“ postawa jest podyktowana jeszcze innymi pobudkami, które nie mają nic wspólnego z „prorockim przewidywaniem“, gdyż są wyraźną spekulacją polityczną.

Nie wolno tak zasadniczej sprawy, jak ustalenie stosunku Kościoła do Państwa uzależniać od spekulowania na przewrót polityczny, obcą inwazję, „cudowne“ wynalazki techniczne itp. i do czasu zachować oficjalną „neutralność“, a faktycznie uprawiać cichy sabotaż. Każdy przyzwoity chrześcijanin musi przyznać, że komu jak komu, ale Kościołowi taka obłudna postawa nie przystoi.

Nie uznaję także kompleksu „krzywdy“, który powoduje wielu duchownymi i wiernymi przy zajmowaniu stanowiska wobec demokracji ludowej. Nikt nie będzie przeczył, że takie „krzywdy“, indywidualne i zbiorowe, miały miejsce, ale czy tylko za czasów demokracji ludowej? Czy istotnie chcielibyśmy zaryzyko-

wać „ważenie“ krzywd dawnych i obecnych? Czy Kościołowi i chrześcijanom nie przystoi raczej postawa pokutników, aniżeli ofiarników?

Chcę jeszcze poruszyć nie zasadniczą, lecz drażliwą sprawę dotacji państwowych. Znam teologiczno-historyczne uzasadnienie dotacji państwowych na rzecz Kościoła i nie zamierzam ich wagi osłabiać. Ale sądzę, że jedno można i należy publicznie stwierdzić: nie godzi się organizować akcji antyrządowej za rządowe pieniądze. Albo nie chcę mieć nic wspólnego z „takim“ rządem, a wtedy nie przyjmuję także pieniędzy od tego rządu; albo przyjmuję pieniądze, a wtedy muszę zachować pewne granice lojalności. Stanowisko moje jest podyktowane realizmem życiowym. A realizmem dla mnie jest nie tylko liczenie się z rzeczywistym układem sił. Realizmem jest dla mnie w pierwszym rzędzie obiektywna i sprawiedliwa ocena rzeczywistości, do czego należy nie tylko uznanie w polityce rządowej tego, co jest godne uznania, lecz także potępienie w postawie Kościoła tego, co było lub jest godne potępienia. A trzeba i można to uczynić w ten sposób, aby się nie stać poplecznikiem polityki, za którą nie przyjmuje się odpowiedzialności, ani zdrajcą Kościoła, któremu w każdej sytuacji chce się dochować wierności.

Realizm chrześcijański nakazuje mówić „tak“, choćby się za to traciło popularność u zwolenników; i mówić „nie“, choćby się za to ściągało na siebie niechęć przeciwników.

Do realizmu chrześcijańskiego należy także żywe poczucie odpowiedzialności. Nie wolno dla bohaterskiej pozy lub osobistego męczeństwa i bez wyraźnego nakazu Bożego narażać egzystencji Kościoła i jego sług, lub choćby tylko dotychczasowy zakres wolności zwiastowania i pracy. Często zastanawiałem się w ostatnich czasach nad zachowaniem się Jezusa i apostołów wobec władzy państwowej i doznanych prześladowań. Ze zdumieniem stwierdziłem, że już przed Wielkim Piątkiem Jezus miał wielokrotnie okazję męczeństwa, a jednak go unikał. W Nazarecie został zaprowadzony na brzeg przepaści, lecz uszedł swoim prześladowcom (Łuk. 4, 28—30). Według Jana 8, 59 Jezusowi groziło ukamienowanie, lecz skrył się przed wrogami w świątyni. To samo groziło mu wg. Jana 10, 31, lecz i tym razem (w. 39) Jezus uchodzi prześladowcom.

I sam daje wytłumaczenie swego postępowania: Jan 7, 6: „Czas mój jeszcze nie przyszedł“.

Dopóki sprawa nie wyjaśniła się całkowicie i nie stanęła na ostrzu noża, Jezus wyraźnie unika męczeństwa.

Gdy jednak poznał godzinę i wolę Bożą, nie mogą Go ustrzec ani prośby, ani wyrzuty (Mat. 16, 21—23). Jezus świadomie i zdecydowanie idzie do Jerozolimy na męczeństwo i na śmierć.

Swoim wyznawcom Jezus nakazuje podobną postawę. Mówiąc o spustoszeniu, jakie wrogowie sprowadzą na świątynię, Jezus nie każe im bronić własnym życiem jej świętości, lecz wyraźnie nakazuje szukać ratunku w ucieczce (Mat. 24, 15—18). Nikt nie może zarzucić apostołowi Pawłowi tchórzostwa. A jednak godzi się na to, że uczniowie ratują go w Damaszku od śmierci spuszczając go w koszu za mury miejskie. Podobnie dzieje się w Ikonium (Dz. Apostolskie 14, 5-6). Gdy jednak poznał swoją godzinę (Dz. Apostolskie 20), napróżno w Efezie błagano go z płaczem, aby zaniechał podróży do Rzymu. Apostoł bez wahania poszedł do Rzymu, acz wiedział, że idzie na niechybną śmierć.

Biada nam, jeżeli samowolnie szukamy męczeństwa, choć Pan nas jeszcze potrzebuje do służby.

Dwakroć naturalnie biada nam, jeżeli przejawiamy tchórzostwo, choć Pan nam nakazuje męczeństwo.

Świadczę publicznie przed wami, że według mego przekonania nakazem Bożym dla Kościoła ewangelickiego na Węgrzech są słowa Rzym. 13, 1, a nie Dz. Apostolskie 5, 29.

W wykonaniu tego nakazu Bożego Kościół ewangelicki musi szukać swego miejsca w dzisiejszej demokracji węgierskiej.

Na pytanie więc, czy Kościół powinien zawrzeć ugodę z rządem, odpowiadam bez wahania: „tak“.

X. Z. M.

KOŚCIÓŁ i PAŃSTWO LUDOWE

Biskup Albert Berecsky z Kościoła ewangelicko-reformowanego na Węgrzech wygłosił 8-go stycznia rb. przemówienie radiowe, które zawiera zasadnicze tezy na temat sformułowany w tytule naszego artykułu.

Podajemy poniżej najważniejsze myśli tego programowego przemówienia, które, rzec można, zawiera trafne ujęcie ewangelicko - kościelnej racji stanu.

W dniu Nowego Roku 1949 po raz pierwszy przedstawiciele wszystkich Kościołów złożyli wspólne życzenia Prezydentowi Rzeczypospolitej Węgierskiej. Każda z delegacji przystosowała swoje życzenia do aktualnej sytuacji reprezentowanego przez siebie Kościoła. Po przez wszystkie jednak gratulacje czerwoną nicią przebijało szczere, serdeczne życzenie zgody z nowym ludowo-demokratycznym państwem węgierskim. Wspólna delegacja wszystkich protestanckich Kościołów węgierskich zaakcentowała, że nie zamierza wtrącać się do spraw innych Kościołów, pozwala sobie jednak na wypowiedzenie życzenia: „W uczuciu współczującej miłości wypowiadamy nadzieję, że rok 1949 przyniesie pokój także naszym braciom z tego Kościoła, którego członkowie znajdują się obecnie w bolesnym konflikcie między miłością do Kościoła a swego Państwa“. Miłość do braci oraz poczucie solidarnej odpowiedzialności za sprawę Bożą skłoniły mnie do wypowiedzenia przy tej okazji przekonania, że Pan wszystkich Kościołów dał im zlecenie pełnienia ich szczególnej służby i że państwo węgierskie tej służbie kościelnej nie stawia żadnych przeszkód.

Acz wydaje się to naprawdę zbytecznym, chcę jednak podkreślić: sprawy i zadania kościelne muszą być zawsze i wszędzie z całą szczerością i trzeźwością rozważane jako wyłączne sprawy i zadania Kościoła. Mimo liczne nieporozumienia i napaści zawsze publicznie stwierdzałem i stwierdzam: Każde polityczne zainteresowanie i posunięcie Kościoła, jeżeli nie płynie wyłącznie z posłuszeństwa wobec Boga, musi spowodować dla Kościoła straty i niebezpie-

czeństwa. Taka postawa szkodzi nie tylko Kościołowi, który ją zajmuje, lecz sprawie całego chrześcijaństwa. Uważam to za nieposłuszeństwo wobec Boga, jeżeli Kościół usiłuje swoimi wpływami utrzymać i obronić zastarzałe, zbutwiałe formy życia politycznego i społecznego.

Jeżeli wypowiadam takie myśli, to nie czynię tego z braku miłości dla innych Kościołów, lecz w trosce o ich prawdziwe dobro. W mojej książce, która ukazała się jako urzędowa publikacja Kościoła ewangelicko-reformowanego na Węgrzech, stwierdziłem, że Kościoły ewangelickie nie powinny zapominać, że wespół z Kościołem rzymsko-katolickim reprezentują spuściznę chrześcijańską. I to uczucie wspólnej solidarności nie pozwala nam przemilczeć tego, co przewidywałem i co przepowiedziałem wszystkim Kościołom. Kościołom nie wolno w żaden sposób wysługiwać się politycznym programom i partiom. Wiedziałem, że Kościół, który da się sprowadzić na podobne manowce, może utracić możność wypełniania swojej właściwej służby Bożej. Jako przykład i dowód takiego niebezpieczeństwa mogą służyć zarządzenia władz państwowych przeciwko kierownikowi Kościoła rzymsko-katolickiego na Węgrzech.

Byliśmy i jesteśmy przekonani, że po ostatniej wojnie „wszczętej ku hańbie i przegranej ku pognębieniu narodu węgierskiego", obowiązek Kościoła może polegać jedynie na szukaniu ścieżek pokoju. Z tego przeświadczenia wychodząc uznaliśmy bez wahania nowe, przez Boga ustanowione władze na Węgrzech i zawarliśmy z tymi władzami ugodę, która zapewnia nam wolność wiary i nieskrępowane możliwości pracy kościelnej. Tak postąpić nakazały nam posłuszeństwo wobec Boga i wiara w Opatrzność. I nie zostaliśmy pohańbieni.

Z satysfakcją stwierdzamy, że państwo węgierskie nie zaprzestało wypłaty koniecznych dotacji dla rzymsko-katolickiego Kościoła nawet w obliczu znanych wypadków i zagwarantowało te dotacje w ugodzie z biskupami z dnia 28 grudnia 1948 r. W odpowiedzi Prezydenta Republiki na nasze noworoczne gratulacje podkreślamy stwierdzenie, że „przykład protestanckich Kościołów wskazuje, że ugoda z węgierską demokracją ludową jest nie tylko konieczna, lecz i możliwa." Zawarliśmy tą ugodę nie z politycznego wyrachowania, ani też pod przymusem, lecz jedynie w poczuciu odpowiedzialności za chrześcijańską sprawę i za los naszego narodu, w przeświadczeniu, że jest to jedyna słuszna postawa Kościoła. Przez ten krok Kościół nie obciążył sumienia wiernych, lecz dopomógł im wstąpić na prawdziwą drogę chrześcijańską.

X. Z. M.

Ks. O. K.

JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSTWA

(W odpowiedzi „Tygodnikowi Powszechnemu")

Poważny organ klerykalnej części społeczeństwa katolickiego w Polsce — „Tygodnik Powszechny" przejawia od pewnego czasu żywe zainteresowanie sprawą światowego ruchu ekumenicznego, w którym — jak wiadomo — jedynie Kościół rzymskokatolicki nie bierze udziału. Zwłaszcza w związku z odbytym w roku ubiegłym kongresem amsterdamskim, który zgromadził przedstawicieli 148 Kościołów z całego świata, na łamach „Tygodnika Powszechnego" ukazują się obszerniejsze sprawozdania i krytyczne naświetlenia akcji zjednoczeniowej Kościołów chrześcijańskich.

Zdawałoby się tedy, że ruch ekumeniczny znajduje zrozumienie i względne uznanie także w sferach katolickich zbliżonych do „Tygodnika Powszechnego". Niestety, nie możemy się w ostatnich artykułach tego pisma dopatrzeć nieco więcej bezstronności i rzeczowego podejścia do sprawy tak doniosłej wagi, jaką jest sprawa urzeczywistnienia modlitwy arcykapłańskiej Zbawiciela świata: „aby wszyscy byli jedno". Zamiast uznać słuszność i szczerość dążeń świata pozarzymskiego do jedności chrześcijańskiej, „Tygodnik Powszechny" (w artykule „Jedność chrześcijaństwa i misje protestanckie" nr 4, 1949) woli dostrzegać „źdźbło w oku brata swego a nie widzieć belki we własnym oku". Wskazuje więc na to, że „wygórowany indywidualizm religijny i wewnętrzne rozdarcie protestantyzmu" są główną przyczyną niedojścia do jakiegokolwiek pozytywnego wyniku wszystkich dotychczasowych kongresów zjednoczeniowych, że to „rozproszkowanie wyznaniowe" szczególnie ujemnie odbija się na polu pracy misyjnej, że ono jest „najsilniejszym bodźcem do szukania jakiejś platformy porozumienia, do scementowania protestantyzmu w jeden blok. Na terenach misyjnych jaskrawiej niż w Europie czy Stanach Zjednoczonych ujawnia się bezsens i szkodliwość protestanckich denominacji i sekt".

Po takim zlekceważeniu światowego ruchu ekumenicznego i napiętnowaniu szkodliwego protestantyzmu, „Tygodnik Powszechny" dochodzi do następujących wniosków: „Nie należy się spodziewać, żeby protestanci doszli do ostatecznego zjednoczenia wszystkich swoich wyznań, nie ma obawy, by przeciw Kościołowi katolickiemu stanął zwarty i jednolity blok protestancki. Nie pozwolą na to przerosty indywidualizmu tkwiącego korzeniami w samym fakcie reformacji. Mówić będą protestanci o niezapomnianych wrażeniach z każdego kongresu, o poczuciu łączności i o „wizji Kościoła Powszechnego", ale gdy zjadą się znów za jakiś czas, wszystko trzeba będzie, jak doświadczenie wykazuje, zaczynać od nowa.

Owa „wizja" jedynego Kościoła nie daje już jednak spokoju protestantom, a jest to zbawienny niepokój, zwłaszcza gdy się łączy choć z niejasnym jeszcze poczuciem winy; wszak słowa „wina" i „pokuta" powtarzają się na każdym prawie kongresie. Co szczersze i odważniejsze jednostki i grupy, bodajby jak najliczniejsze, będą prawdopodobnie coraz częściej szukać Kościoła Chrystusowego nie w pragnieniach i marzeniach, lecz w konkretnej rzeczywistości — i odnajdą go w Rzymie".

Nie zamierzamy polemizować z tendencyjnymi wywodami „Tygodnika Powszechnego", pozbawionymi szczerości i obiektywizmu. Prostujemy tylko dla ścisłości i wyjaśniamy dla uświadomienia ogółu o istocie ruchu ekumenicznego następujące rzeczy, poruszone m. in. w cytowanym artykule Tygodnika Powszechnego:

1. Niedorzecznością jest twierdzić, że światowy ruch ekumeniczny powstał i rozwija się jedynie z praktycznej potrzeby misyjnej, skłaniającej protestantów do usuwania przeszkód stawianych sprawie misji przez wybujały indywidualizm religijny i do podejmowania starań o scementowanie „rozproszkowanego" protestantyzmu.

„Wizja Kościoła Powszechnego", niezależna od nakazu misyjnego i postępu pracy misyjnej, ogarnia i ożywia dziś nie tylko protestantów, lecz wszystkie — z jedynym wyjątkiem — Kościoły chrześcijańskie. Wizję tę ukazał nam nie kto inny, jeno Chrystus Pan. Dopóki nie będzie ona w pełni urzeczywistniona, nie ustanie modlitwa i praca zmierzająca do przyobleczenia tej wizji w kształty realne. Twierdzenie zaś, że w Kościele rzymskim odnaleźć można konkretną, rzeczywistą postać „wizji" Chrystusowej, jest uroszczeniem, któremu kłam zadaje historia papiestwa.

2. Tendencyjnym niedomówieniem i fałszowaniem rzeczywistości kongresowej jest również wskazywanie faktu, że protestanci, zaniepokojeni myślą o zaprzepaszczeniu idei Chrystusowej, na swoich kongresach stale mówią o grzechu i winie, o pokucie i konieczności naprawy swoich błędów. Nieuświadomionemu czytelnikowi ma się wydawać, że idzie tu o coraz pogłębiające się u protestantów poczucie skruchy i żalu wobec Kościoła katolickiego, do którego, co szczersze i odważniejsze jednostki i grupy" pragną powrócić i coraz liczniej powracają.

Poczucie wspólnego grzechu wobec niespełnionej dotąd z naszej winy ostatniej woli Zbawiciela przejmuje uczestników kongresów ekumenicznych, którzy uświadamiają sobie swoją odpowiedzialność przed Panem

Kościoła i tylko w ten sposób stawiać będą ideę Kościoła Powszechnego ponad osobiste cele i interesy własnego Kościoła.

Świadomości winy wobec Pana i „błądzących" braci nie posiada tylko Rzym. Nie posiada jej nawet w obliczu smutnych faktów tępienia „herezji" i przywracania jedności Kościoła za pomocą ognia i miecza.

3. Miast takiego przyznania się do błędu i winy, Kościół rzymski uporczywie nadal twierdzi, że jest w posiadaniu pełnej i absolutnej prawdy Chrystusowej, z której nic w ciągu wieków nie uronił i nic nie zmienił. Wszystkie inne zaś „kościoły" błądzą „na manowcach herezji" i to z własnej winy. Jedyna droga do przywrócenia zatraconej jedności chrześcijaństwa — to powrót na łono jedynego prawdziwego Kościoła Chrystusowego w Rzymie.

Póki Kościół rzymski nie podda swego nieustępliwego stanowiska uczciwej samokrytyce i nie wystąpi przeciwko sobie — nie spotkamy się na forum międzynarodowym.

Przypominamy „Tygodnikowi Powszechnemu" słowa St. Kisielewskiego, zamieszczone w jego felietonie w tymże numerze 4-tym „Tygodnika":

„Ciągle z jak największą czujnością kontrolować wnętrze swojej głowy i serca, badać, czy nie ma pomiędzy nimi sprzeczności, zdzierać i rozbijać tworzące się ustawicznie niebezpieczne zrosty myślowych nalogów, skostnienia wygodnickiego konserwatyzmu umysłowego czy uczuciowego, rozwiewać duszący czad nieznacznie się wkradającego a tak groźnego w skutkach zakłamania — słowem nieustanny dynamizm wewnętrzny, nieustanna samokrytyka — oto absolutny moim zdaniem warunek dla człowieka, który chce nie tylko myśleć, ale także myśleć autentycznie i uczciwie.

...Nikt nie może spoczywać na laurach, w błogim przeświadczeniu, że osiągnął absolutną, czystą wiedzę i pewność moralną. I tutaj obowiązuje wieczny dynamizm, i tutaj wróg wciąż się odradza i wciąż jest obecny. Wprawdzie nie należy go, tak jak w dziedzinie myśli, podkarmiać i hodować, lecz należy mieć nieustanną świadomość jego ciągle w różnych postaciach odżywającej obecności".

WIADOMOŚCI Z KRAJU

INAUGURACJA ROKU CHOPINOWSKIEGO.

Na odbytym w dniu 21 lutego w Warszawie zebraniu komitetu honorowego Roku Chopinowskiego, Prezydent Bolesław Bierut wygłosił następujące przemówienie:

Uroczystością dzisiejszą rozpoczynamy „Rok Chopinowski" proklamowany w związku z przypadającą w tym roku setną rocznicą zgonu Fryderyka Chopina. Rok ten poświęcić chcemy najlepszemu uczczeniu i upowszechnieniu twórczości Fryderyka Chopina, geniusza muzyki polskiej i ogólnoludzkiej.

Podziw i uwielbienie dla talentu i twórczości Fryderyka Chopina wybiegają daleko poza granice Polski. Czarujące dźwięki jego muzyki, sława jego imienia dotarły do wszystkich zakątków świata. Wsławił on imię Polski w dziedzinie muzyki, tak jak Mikołaj Kopernik w dziedzinie nauki i Adam Mickiewicz w dziedzinie literatury. Nie tylko genialne mistrzostwo kompozytorskie Fryderyka Chopina uczyniło jego twórczość wielką i nieprzemijającą w dorobku kulturalnym całej ludzkości. Sprawiła to przede wszystkim swoista i przedziwna siła uczuć, zawarta w jego utworach muzycznych.

A gdzie tkwi tajemnica nieprzemijającego uroku muzyki Chopina, nieodpartego czaru a zarazem prostoty, dzięki której jest tak bliska każdemu ludzkiemu sercu?

Wytłumaczenia szukać należy w tym, że Chopin czerpał z nieprzebranej skarbnicy twórczości ludowej, z motywów i melodii ludowych na naszym Mazowszu, z melodii, które utkane były w ciągu stuleci i odzwierciadlały smutki i radości tego ludu, jego niedolę i tęsknoty niewypowiedziane. Chopin potrafił swym geniuszem melodie te wzbogacić i wysubtelnić, potrafił z nich wydobyć najistotniejsze cechy naszej twórczości narodowej. Genialność Chopina jest wymownym świadectwem, że twórczość naprawdę wielka wyrasta z tego, co ludowe i dzięki temu staje się dorobkiem ogólnoludzkim.

Ale źródło tej siły jest wybitnie narodowe, polskie, nasze — ojczyste i ludowe. Z pokładów uczuć, które mieści w sobie pieśń i melodia ludowa, czerpał artysta natchnienie dla swych przeżyć i odczuwań, przekształcając je w misterną i wspaniałą sztukę. Swoisty narodowy charakter jego twórczości nie umniejszał, lecz pogłębiał jej wielkość i znaczenie ogólnoludzkie.

Zadaniem obecnej nowej epoki kształtowania dalszego rozwoju kultury naszego narodu jest pobudzić do działania w masach ludowych tę niezmierzoną potęgę uczuć, która w nich tkwi i która była źródłem natchnień twórczych Mistrza. Pragniemy skierować tę potężną siłę uczuć na budowę nowych form życia społecznego, które pozwolą uczynić życie lepszym i piękniejszym, a przez to wzbogacić kulturę narodu. Udostępnienie wspaniałej sztuki Fryderyka Chopina masom ludowym, nauczenie ich jak odczuwać piękno i czerpać podniętę z jego utworów — to będzie najpiękniejszy hołd, złożony wielkiemu artyście, stając się zarazem potężnym bodźcem w urzeczywistnieniu naszych dążeń. Bowiem niezwykły artyzm muzyki Chopina odzwierciadla dzieje naszego narodu, jego najgłębsze tęsknoty i porywy. Odzwierciadla on bezgraniczną miłość wielkiego twórcy dla ojczystego kraju i jego losów. Dziś, gdy losy te lud polski ujął w swe mocarne dłonie, twórczość Chopina powinna się stać własnością milionów prostych ludzi w Polsce, powinna się stać łącznikiem najszlachetniejszego braterstwa ludów. Gorący patriotyzm Fryderyka Chopina, płynący z jego utworów — niechaj się stanie z kolei natchnieniem milionów w ich pracy nad budową szczęśliwego życia.

ROK MICKIEWICZOWSKI.

Odbyły się ostatnio trzy posiedzenia sekcji Roku Mickiewiczowskiego. Sekcja Imprez postanowiła skoordynować wszystkie lokalne imprezy mickiewiczowskie na terenie całego kraju.

Z większych imprez mickiewiczowskich o charakterze centralnym Mieczysław Jastrun przygotowuje montaż sceniczny, który po raz pierwszy wystawiony zostanie w Państwowym Teatrze Polskim w Warszawie, po czym zespół artystyczny „Artosu" objedzie z nim szereg większych miejscowości w kraju.

Leon Schiller przygotowuje nową inscenizację „Dziadów", której premiera odbędzie się w Państwowym Teatrze Polskim w Warszawie.

Obecnie teatry w całym kraju przygotowują szereg inscenizacji dzieł Mickiewicza. Krakowski Teatr Rapsodyczny projektuje wystawienie „Pana Tadeusza", z którym wyruszy na objazd kraju.

Sekcja Wydawnicza postanowiła rozpowszechnić wydane przez Komitet Chopinowski dwie pieśni Chopina do słów Mickiewicza: „Moja pieszczotka" i „Precz z moich oczu".

W ciągu lutego ukażą się na półkach księgarskich pierwsze cztery tomy Narodowego Wydania Dzieł Mickiewicza. Wkrótce wyda Komitet pogadankę dla szkół, opracowaną przez prof. H. Szypera, broszurę M. Jastruna, przeznaczoną dla świetlic, oraz pracę prof. W. Kubackiego „Tyrteizm Adama Mickiewicza".

Ponadto projektuje się wydanie „Pamiętnika Literackiego", poświęcone Mickiewiczowi, obejmujące prace Wacława Borowego, Wacława Kubackiego, prof. Górskiego prof. Łepickiego, Chrzanowskiego i innych, oraz pracy Aleksandra Semkowicza „Pierwodruki Mickiewicza".

Sekcja wystaw obradowała nad technicznym zorganizowaniem Ogólno-Polskiej Wystawy Mickiewiczowskiej i opracowaniem jej programu.

Wystawa składać się będzie z 6 zasadniczych działów. I — rękopisy, wydawnictwa i tłumaczenia, II — Biografia, III — Ikonografia, IV — Wpływ Mickiewicza na inne gałęzie sztuki, V — Mickiewicz a słowiańszczyzna i świat, VI — Mickiewicz demokrata, Trybuna Ludów. Komisarzem wystawy został dr Aleksander Semkowicz.

Ponadto zorganizowane zostaną cztery popularne wystawy objazdowe o charakterze dydaktycznym, połączone z wyświetlaniem filmu krótkometrażowego o Mickiewiczu.

Wystawy te zorganizują dla swych terenów — Związek Historyków Sztuki i Muzeum Narodowe w Warszawie, Ossolineum we Wrocławiu, Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu oraz Muzeum Narodowe w Krakowie.

Poza tym omówiono szczegóły wystaw objazdowych, które obsłużą cały teren Polski.

Obchód Mickiewiczowski

W niedzielę 6 lutego rb. w sali parafii ewangelicko-augsburskiej przy ul. Kredytowej 2/4 odbył się obchód Mickiewiczowski, zorganizowany przez młodzież parafialną pod kierunkiem ks. prof. O. Krenza. Po słowie wstępnym, charakteryzującym twórczość Mickiewicza od strony religijnej, młodzież zarecytowała lub odczytała szereg wyjątków z pism naszego wieszcza, ilustrując wszechstronnie jego pracę zarówno poetycką, jak i publicystyczną. Utwory muzyczne, wykonane również przez młodzież, przyczyniły się do podniesienia uroczystego nastroju panującego na akademii.

Uczczenie Leopolda Staffa w dniu 22. I. na Uniwersytecie

W dniu 22.I. na Uniwersytecie Jagiellońskim odbyła się uroczystość wręczenia Leopoldowi Staffowi dyplomu doktora Honoris Causa.

Leopold Staff jest czwartym artystą polskim, którego spotyka to najwyższe wyróżnienie Wszechnicy Krakowskiej.

W r. 1885 doktorat taki otrzymał Jan Matejko, 1909 Henryk Sienkiewicz, w 1930 r. — Karol Szymanowski.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz, partii politycznych, świata nauki i sztuki oraz senat Uniwersytetu z rektorem Marchlewskim na czele.

Wchodzącego na salę znakomitego poetę-jubilata powitano żywiołowymi oklaskami. Po odśpiewaniu kantaty przez chór akademicki, zabrał głos prof. U. J. Pigoń.

Mówca uzasadnił nadanie poecie doktoratu, czyniąc przegląd jego 50-letniej twórczości lirycznej. Twórczość Staffa, sięgająca okresu Młodej Polski, towarzyszy kilku następnym pokoleniom poetyckim aż po najmłodszą generację powojenną. Po uwypukleniu zasług poety, jako genialnego odtwórcy-tłumacza, prof. Pigoń zakończył stwierdzeniem, że U. J. promocją doktorską pragnął uczcić czołowego poetę polskiego, tworzącego na przestrzeni trzech generacji.

Następnie przemówił prof. Wyka, dając wnikliwą charakterystykę osobowości poetyckiej Staffa. Mówca podkreślił nurt optymizmu, znamienny dla twórczości poety, i porównał go z Cyprianem Norwidem, który do najpóźniejszego okresu twórczości zachował pogodną mądrość.

Po odczytaniu przez prof. Pigonia łacińskiego tekstu dyplomu przedstawiciele młodzieży wręczyli poecie wiązankę kwiatów.

Zabrał głos następnie Leopold Staff, dziękując Senatowi U. J. za zaszczytne wyróżnienie. Poeta przypisał je chęci podkreślenia znaczenia poezji oraz doniosłego celu — postępu, któremu powinna ona służyć.

Sprostowanie

W piśmie „Przebudzenie", wydawanym w Chicago, ogłoszony został list z Polski, wysłany do Ameryki przez ks. biskupa Padewskiego. W liście tym ks. bp Padewski pisze m. in.:

„W dniu 14 listopada przed nieszporami dokonałem poświęcenia drugiego poewangelickiego kościoła w Kutnie.

W poniedziałek 15-listopada przed południem dokonałem poświęcenia trzeciego kościoła poewangelickiego w Poddębicach.

Przed świętami Bożego Narodzenia dokonam poświęcenia kościoła poewangelickiego w Łowiczu, który nam oddali ewangelicy, i w Andrzejowie koło Łodzi".

Powyższe wiadomości wymagają podwójnego sprostowania. Urzędowo wyjaśniono, że „wszystkie wymienione kościoły, z których korzysta Polski Narodowy Kościół Katolicki na podstawie umowy dzierżawnej, zatwierdzonej przez Konsystorz, są kościołami ewangelickimi (a nie poewangelickimi) i własnością miejscowych parafii. Kościół Ewangelicko-Augsburski ma w umowie zagwarantowane prawo używania tych kościołów w celach nabożeństwowych."

Nadto niezgodne jest z ideą ekumeniczną, jeżeli biskup chrześcijański, przejmując oddany mu do użytku kościół jednego ze zjednoczonych wyznań chrześcijańskich, dokonywa „poświęcenia" według swego obrządku-świątyni, która już raz była poświęcona.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY

WĘGRY

Uzasadnienie wyroku na kardynała Mindszenty'ego

BUDAPESZT (PAP). Przewodniczący Trybunału, dr Olty, po odczytaniu wyroku ogłosił jego uzasadnienie. Trybunał na wstępie zaznacza, że Mindszenty został postawiony w stan oskarżenia nie jako kardynał, lecz jako obywatel węgierski, który dopuścił się ciężkich przestępstw. Trybunał rozpatrywał sprawę organizatorów i kierowników spisku przeciwko Republice. Oskarżeni powołali do życia organizację, która zmierzała do obalenia Republiki Węgierskiej i przywrócenia monarchii habsburskiej. Oganizacja ta zajmowała się również nielegalnymi operacjami czarnorynkowymi i nie miała nic wspólnego z religią.

Trybunał postanowił skazać Mindszenty'ego na dożywotnie więzienie za dopuszczenie się zdrady oraz prowadzenie operacji walutowych na czarnym rynku. Trybunał uznał za okoliczność łagodzącą fakt, że Mindszenty przyznał się do winy i wyraził żal za popełnione przestępstwa.

Przewodniczący Trybunału zaznaczył, że na rozprawie nie omawiano listów pasterskich Mindszenty'ego, jakkolwiek w listach tych Mindszenty prowadził agitację przeciwko Republice. Agitacja ta była nadużyciem wolności religijnej, uznawanej na Węgrzech w całej pełni.

Omawiając udział Mindszenty'ego w spisku monarchistycznym, przewodniczący zaznaczył, że Mindszenty dobrze wiedział o tym, iż dynastia Habsburgów, która przez 400 lat uciskała naród węgierski, była na Węgrzech znienawidzona.

Mimo to Mindszenty dążył do restytucji monarchii austriackiej na Węgrzech, licząc na to, że kler katolicki otrzyma uprzywilejowane stanowisko polityczne w monarchii.

Przewodniczący stwierdził, że działalność Mindszenty'ego była kierowana przez ośrodki dyspozycyjne reakcji światowej. Po odkryciu spisku siły reakcyjne całego świata pośpieszyły oskarżonemu z pomocą. Mówca zacytował fakty, świadczące o tym, że Mindszenty usiłował realizować na Węgrzech program, odpowiadający interesom imperialistów amerykańskich.

Następnie przewodniczący odczytał uzasadnienie wyroku odnośnie pozostałych oskarżonych.

Prokurator i obrońcy zapowiedzieli apelację. Sprawa Mindszenty'ego i towarzyszy będzie więc rozpatrywana przez Najwyższy Trybunał Ludowy Węgier.

Ugoda państwowo-kościelna

Dnia 14 grudnia 1948 r. podpisana została przez ministra Wymana, działającego z ramienia rządu węgierskiego, i b-pa Thuroczy, prezesa Rady z ramie-

nia Kościoła luterańskiego, ugoda zawierająca m. in. następujące punkty:

Kościół i Państwo utworzą wspólną komisję dla ustalenia nowych przepisów dotyczących sprawy religii, w szczególności wychowania religijnego młodzieży. Państwo zapewnia Kościołowi na przyszłość pełną wolność religijną. Kościół oświadcza, że doznawał dotąd pełnej opieki prawa co do korzystania z wolności religijnej. Rząd zapewnia Kościołowi wolność słowa głoszonego w kościołach i urzędowych budynkach kościelnych, w domach prywatnych i na placach publicznych, wolność prasy kościelnej, kolportażu biblijnego i literatury religijnej, odbywanie konferencji religijnych i zjazdów, oraz akcji charytatywnej. Państwo zastrzega sobie prawo przejęcia zakładów dobroczynnych. Państwo stopniowo ograniczać będzie zasiłki na rzecz Kościoła, po 31 grudnia 1968 r. ustaną one zupełnie. Kościół przyjmuje decyzję upaństwowienia szkół kościelnych. Nauczyciele będą zatrudnieni przez państwo. Budynki szkolne wraz z całkowitym urządzeniem oraz wszelkie fundusze szkolne i przynależne place przechodzą na własność Państwa bez odszkodowania.

NIEMCY

Zjednoczenie luteran niemieckich

W Niemczech istniało dziewięć niezależnych Kościołów luterańskich. Co ich dzieliło? Zapewne tylko dawne granice księstewek niemieckich. Teraz nareszcie, po 400-tu latach, doszło do ich zjednoczenia w jeden Kościół luterański w Niemczech.

Podobne zjawisko spotykamy w Ameryce, gdzie po dzień dzisiejszy istnieje jeszcze kilka niezależnych Kościołów luterańskich, których właściwie nic nie dzieli poza narodowym pochodzeniem byłych emigrantów i pewnych odmiennych zwyczajów przyniesionych z dawnej ojczyzny. Językiem kościelnym jest już wszędzie angielski. W przedwojennej Polsce także było siedem samodzielnych Kościołów protestanckich, w tym pięć luterańskich.

Ekumenizm i w obozach konfesyjnych spełnia swoją misję.

Zjednoczenie „radiowe"

Pomiędzy przedstawicielami Kościoła katolickiego i ewangelickiego odbywają się rokowania w sprawie planowanej „Chrześcijańskiej stacji nadawczej" w Bamberdze. Do zawarcia odnośnej umowy zostali upoważnieni: biskup katolicki dr. Kolb z Bambergi i biskup luterański dr. Meiser z Monachium.

Podobnego zjednoczenia dokonały już wyznania chrześcijańskie w Holandii.

WŁOCHY

Kościół waldensów w Milano

Piękny kościół S. Giovanni in Conca de Piazza Missori, położony w środku miasta, ulegnie rozbiórce celem przeprowadzenia w tym miejscu nowej ulicy. Zbór waldensów zawarł umowę z zarządem miasta na użytkowanie auli uniwersyteckiej w ciągu trzech najbliższych lat. Tymczasem przystąpiono do odbudowy kościoła w tym samym stylu i z tego samego materiału, lecz na placu niekorzystnie położonym dla pracy ewangelizacyjnej.

DOROCZNE ŚWIĘTO EKUMENICZNE W POLSCE

obchodzone będzie dnia 14 kwietnia rb. jako w rocznicę zawarcia pamiętnej Ugody Sandomierskiej 1570 roku.

PROSIMY O WPŁACENIE PRENUMERATY

WARUNKI PRENUMERATY:

„K. P." kosztuje w prenumeracie wraz z przesyłką 300 zł. rocznie płatne z góry. Przy zamówieniach zbiorowych ponad 100 egz. 20% ustępstwa.

Rękopisów nie zwraca się. Artykuły nie zamówione nie są honorowane.

Cena pojedyńczego numeru zł. 25.—

Redaguje K. E. M. Ch. R. E.

(Komitet Ewangelizacyjno - Misyjny Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej w Polsce).

Redaktor Naczelny: ks. Zygmunt Michelis. Kierownik literacki: **ks. O. Krenz.**

Adres Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4. Godz. urzęd. 10 — 14.

Druk PWG Warszawa, Tamka 3. 1500. Zam. 1049. III. 49. B-73415.